

# Orędownik

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Cena  
egzemplarza  
**10**  
groszy

Nr. 155

Wydanie

Rok 67

Sobota, dnia 10 lipca 1937

## Co myślą robotnicy o zatargu w przemyśle włókienniczym

# „Do poprawy naszego bytu pójdziemy nawet przez strajk“

Rozmowa „Orędownika“ z robotnikami na temat nowej umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym, na temat ewentualnej podwyżki płac, skrócenia czasu pracy tygodnia do 40 godzin, ewentualnego strajku i jego korzyści i strat dla robotników

Łódź, 8 lipca

W wyniku wypowiedziania umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym i wobec bezowocnej konferencji między przedstawicielami robotników a przemysłowcami, w przemyśle włókienniczym istnieje stan bezumowny. Przemysłowcy zgodzili się na prace robotników na starych warunkach do czasu zawarcia nowej umowy. Włókniarze żyją w niepewności i zadają sobie pytanie, jaki będzie skutek wszczętej akcji? Jak będzie wyglądać nowa umowa zbiorowa, czy dojdzie do podwyższenia płac w drodze pertraktacji, czy też żądania swe będą musieli poprzeć strajkiem? Jak długo ewentualnie potrwa ten strajk, jakie przyberze skutki i czy poniesione ofiary zrekompensują się w wywalczonej podwyżce?

Te pytania cisną się dziś każdemu włóknarzowi na usta i chciałby on usłyszeć na nie odpowiedź jak najprędzej. Tymczasem tak się sytuacja układa, że nie ma widoków na to, by ta kwestia doczekała się rychłego rozwiązania. Chcąc się dowiedzieć, co myśli o wytworzonej sytuacji robotnik, jaka jest jego opinia o wszczętej akcji, przeprowadziliśmy z włóknarzami szereg rozmów. Któż bowiem lepiej może odpowiedzieć na te pytania, jak nie robotnik, podmiot całej akcji, bezpośrednio zainteresowany w podwyżce płac i poprawie warunków pracy?

Na skierowanie pod właściwym adresem pytania otrzymaliśmy następujące odpowiedzi:

— Spodziewamy się — mówią robotnicy — że nowa umowa zbiorowa jasno określi co nam się należy, jakie są nasze prawa i obowiązki, czego możemy się domagać od przemysłowców. Starej umowy nikt bowiem nie rozumiał, była zagmatwana pełną wybiegów i kruczków, które wykorzystywali przemysłowcy i tak ją wykonywali, że w rezultacie umowa, która miała bronić robotnika, obracała się przeciw niemu.

— Jako przykład niech służy to, co się stało z moją tygodniówką — wtrąca jeden z pytanych przez nas robotników. Przed zawarciem umowy zarabiałem tygodniowo przeszło 50 zł. Zawarta umowa gwarantowała mi te zarobki, tymczasem dziś zarabiam tylko 38 zł tygodniowo. Jak to się stało, nie wiem. My chcemy, by nowa umowa nie dopuszczała do takich niespodzianek.

— Jak się robotnicy zapatrują na podwyżkę płac o 20 pct?

— Podwyżka taka nam się należy. Wiemy, że będą targi, że przemysłowcy będą usilowali dać jaknajmniej i że w ostateczności przedstawiciele związków coś opuszczą, przemysłowcy coś dodadzą, bo będą musieli. My liczymy, że targ zostanie ubity na 15 procent.

— Ale jakie jest zdanie robotników

o wysuniętym żądaniu 40-godzinnego tygodnia pracy?

W realizacji tego żądania nie wierzymy. To są wnioski demonstracyjne. Jesteśmy realistami. Zbyt dobrze znamy przemysłowców, aby wierzyć, że oni się zgodzą na ten temat mówić! Zresztą będą się powoływali na stanowisko rządu w tej sprawie. Złudzenie złudzeniem, ale my wiemy co myśleć o tej sprawie... Mówiąc prawdę wolelibyśmy aby pracy było jaknajwięcej. — oczywiście uczciwie zapłaconej.

— Co to robotnicy myślą o zapowiedzianym strajku?

— Strajkować będziemy. Dziś każdy narzeka, każdy sęka, że jest mu źle, do poprawy swego stanu pójdzie nawet przez strajk. Tylko, że teraz, gdy jest sezon urlopowy, gdy w przemyśle panuje sezon martwy, nie uważamy aby moment strajku był najwłaściwiej wybrany. Boimy się, że to będzie dla przemysłowców wygodne i pójdzie im na rękę i wytrzymają nas w strajku dotąd, dokąd będzie im się to kalkulowało. A strajk dla nas to widmo mordęgi i głodu przez tygodnie, a może nawet miesiące, to zadłu-

żanie się u lichwiarzy, branie na kredyt żywności w sklepach. O wszystkim wiemy, bośmy to już tyle razy przeżywali. Tyle razy nas już bito, tyle razy wykorzystano! Ale życie ma swoje prawa. Walczyć o prawo do życia musimy chociażby to nas jeszcze nie raz wiele kosztowało!

— Jakie — zdaniem waszym — odniesiecie korzyści z wywalzonego zwycięstwa?

— Robotnik się nie oblicza. Nie jest kupcem, nie potrafi przeprowadzić sobie kupieckiej kalkulacji. Taka już jego natura. Nadzieja na uzyskanie podwyżki potrzebnej do znośnego życia jest rzeczą najważniejszą. Może brak pewnego wyrachowania jest rzeczą złą, ale cóż robić...

— A jednak może byśmy przeprowadzili taką kalkulację? — wtrącamy.

Jeden z robotników przystąpił do obliczenia.

— Zarabiam 38 zł tygodniowo. Jeśli będziemy strajkowali miesiąc, stracę 172 zł, tj. około 10 pct całego mojego rocznego dochodu. W razie podwyżki 20 pct na tydzień otrzymam o 8 zł więcej, na miesiąc 32 zł, rocznie zaś

otrzymam 384 zł więcej, czyli, żeby pokryć stratę wynikłą wskutek strajku, muszę pracować pół roku. Jeśli nie wywalczymy sobie takiej podwyżki to oczywiście obliczenie będzie wyglądało inaczej. Gorzej oczywiście! Ale i to mnie nie przeraża.

W naszych rozmowach niemożliwym pominąć zdania kobiet.

— Co pani myśli o podwyżce płac i o strajku? — zapytujemy jednej z robotnic. — Jeśli kto to właśnie my kobiety powinnyśmy się domagać podwyżki — brzmiała odpowiedź. — Jesteśmy bowiem pokrzywdzone w dotychczasowych stawkach. Pracujemy w takich samych warunkach, jak mężczyźni i na takich samych warsztatach i w tych samych działach, a płacą nam o 20 pct mniej. Chcemy zrównania w stawkach. Jak ma być równość to niech będzie wszędzie. Do strajku pójdziemy solidarnie z mężczyznami. Dla nas kobiet będzie może ciężiej, szczególnie dla tych, które mają na utrzymaniu rodziny, ale wytrwamy!

Zegnamy się serdecznie z robotnikami i życzymy im zwycięstwa w ich walce o poprawę swej doli.

# Spółka z ograniczoną inteligencją

Kategorie głupoty — Napastliwi obrońcy — Delikatny punkt — Spółka z nieograniczoną bezczelnością

Łódź, 8 lipca

„Bonzowie“ się nie śpieszą. Wypowiedzieli umowę... z karygodnym opóźnieniem, gdy już nie można było zwlekać dalej bez obawy narażenia się na prawdziwy, niewyreżyserowany gniew mas robotniczych. Koszty utrzymania z miesiąca na miesiąc rosły przez rok cały, aż wzrosły o całe 30 pct. Umowę wypowiedziano dopiero teraz i to akurat w tym samym czasie, gdy żydowskiej przemysł zaczął narzekać na brak koniunktury, na zwroty z prowincji, na zawałone sklady, na konieczność ramszowania dużych partij towaru...

Zbieg okoliczności?  
Zapewne... Jeno że w ostatnich czasach podobnych zbiegów okoliczności jakoś coraz więcej obserwujemy. Więc i w tym wypadku nikt nikogo za rączkę nie złapał w krytycznym momencie, gdy to tak z rączki do rączki... A później naraz strajk akurat w momencie, gdy to jest najdogodniejsze dla fabrykantów, zwłaszcza żydowskich!

Zanim jednak poruszymy kilka innych zbiegów okoliczności, bardzo zastanawiających, zwróćmy uwagę na inflację głupoty w pewnych sferach.

Gdy się zaś mówi o głupocie, należy pamiętać, iż jest wiele kategorii głupoty. Jest taka sobie niewinna głupota „na domowy użytek“, głupota ośnie-

wająca, przejawy której po prostu ośniewają widzów i wywołują huragan zdrowego śmiechu, ale jest głupota ponura, beznadziejna, tępa i wielka — właśnie taka, co to ludzi gubi. Najpospolitszym przejawem takiej wielkiej głupoty jest megalomania. Tknięci taką kategorią głupoty wyobrażają sobie, że tylko oni są sprytni, a reszta ludzi niezdolna jest nic zauważyć, ani zrozumieć...

Od pewnego czasu pomiędzy hitlerowskimi Niemcami a Kościołem trwa ostry zatarg, czemu my się zupełnie nie dziwimy; tak było już dawniej. Wojna z Kościołem jest niejako cechą narodową Niemców. Zaczęło się od Lutra, później była Wojna Trzydziestoletnia, później Bismarck z Watykańem walczył... To już trwa wieki i nikogo nie powinno dziwić. Dziwne natomiast jest to, że teraz Kościół znalazł najgorliwszych obrońców w... żydostwie i socjalistach, czyli w tak zwanym „folksfroncie“?!  
Oczywiście był to klasyczny objaw tej wielkiej głupoty, o której wyżej wspominaliśmy. Nie dlatego, aby głupota było bronić Kościoła, ale głupota w najwyższym stopniu jest bronić go tylko w Niemczech, a cieszyć się z akcji bezbożniczej w Z. S. R. R., z paleńcia kościołów w Hiszpanii i z mordowania tam kapłanów. Bo wówczas od

razu widać, że jest to robota szyta bardzo grubymi i czerwonymi nićmi! Nas zresztą ani te ataki, ani taka obrona nie wzrusza. Kościół sam sobie da radę z Hitlerem, bo już z mochiejszymi sobie umiał radzić, a żydowska obrona ani mu w tym nie zaszkodzi, ani pomoże. Notujemy ten znamieny fakt, jako objaw głupoty. Ale to jeszcze „betka“ w porównaniu z jej dalszymi objawami. Gdy tylko wynikł zatarg z ks. arcybiskupem Sapięgą, cała „folksfrontowa“ prasa ryknęła jednolitym falsetem: „Rozwiązać konkordat! Przerz z klerrrykalizmem!“, a... na tych samych stronicach „folksfrontowych“ gazetek umieszczono znowu wzmianki i artykułiki... o prześladowaniu Kościoła w Niemczech, ostro potępiające hitlerowców za napaści na Kościół!

Czyż trzeba jaskrawszego dowodu głupoty?

Przecież to zupełnie widoczne, że „folksfrontowi“ redaktorzy wyobrażają sobie, iż prócz nich wszyscy są idiotami, nie umiejacymi już nie rozumować, ale niezdołnymi nawet do spostrzegania faktów!

A co najciekawsze, że ten kapitalny objaw głupoty figurował zarówno w prasie „proletariackiej“, jak i w piśmiech wyraźnie popierających i popieranych przez finansjerę i innych „bur-



















# Mamy parę milionów lat czasu!

Gdy mieszkańcy kuli ziemskiej będą musieli pomyśleć o przeniesieniu się na inną planetę...

## Mars i księżyc

Pisarz francuski de Rouge — przenosi w swoich powieściach fantastycznych, ludzi na Marsa

## siłą hipnozy

rozkładając ich ciała na atomy i składając te atomy z powrotem na Marsie. Zamyka on także człowieka, uśpiwszy go, jak fakira indyjskiego do hermetycznej trumny i wysyła potęgą woli na Marsa, gdzie ta sama siła woli, działając na odległość

## ożywia półmartwego podróżnika.

Skok od techniki do siły myśli, do duchowej potęgi ludzkiej jest tu bardzo ciekawy. Spróbujmy teraz zastanowić się nad tym, jak przy dzisiejszym stanie techniki może wyglądać podróż międzyplanetarna?

Niestety tu jeszcze technika nie dogoniła fantazji.

Armata, strzelająca pociskiem, któryby mógł pokonać siłę przyciągania ziemskiego wylądować na jakiejś innej planecie — musiałaby mieć tak potworną siłę ognia, że istoty zawarte w pocisku zginęłyby od gwałtownego startu. Pomijamy fakt, że tarcie o atmosferę ziemską i planety stanowiącej cel podróży rozpaliby pocisk do białości, a wraz

## z pociskiem i jego żywą zawartość,

która rzecz prosta zginęłaby w tym piecu ognistym. Następnie nieprzewyciężone trudności stanowiłoby wydobywanie się z pocisku po przebyciu na miejsce. Nie ma ciała nie ulegającego przyciągnięciu ziemi — pozostaje zatem jeden znany już nam środek lokomocji międzyplanetarnej, to rakieta.

Pocisk, lejący wskutek wybuchających w jego tylnej części materiałów wybuchowych mógłby się posuwać siłą odrzutu nawet w próżni absolutnej. Ale ilość materiałów wybuchowych, którą w taki lot można zabrać ze sobą jest bardzo ograniczona. Zatem nie wystarczyłoby ich nawet na przebycie tego kawałka drogi, jaki potrzebny jest do uwolnienia się od siły przyciągania ziemskiego.

Sytuacja zatem w świetle dzisiejszego stanu techniki jest beznadziejna. Ale nie tracmy nadziei. Może uda nam się jak bohaterom powieści de Rouge'a przenosić się przy pomocy siły woli,

## z szybkością myśli

na inne planety? Może rakietę będziemy mogli udoskonalić? Już niedługo wystartuje z ziemi próbną rakietą na księżyc. — Astronomowie będą ją obserwować. Może doleci? Może się nie rozbije o twardą powierzchnię księżycy? Może da nam

## Łasica i koty

Jedno z niemieckich czasopism przyrodniczych donosi o niezwykleym wypadku solidarności wśród zwierząt. Pewien gajowy znalazł w lesie opuszczoną łasiczkę, którą zabral do domu i podłożył kotce karmiącej swe małe.

Kotka zajęła się troskliwie opuszczoną łasiczką i czuwa nad nią na każdym kroku. Gdy niesforne leśne zwierzątko oddało się za bardzo od kocia, kocica bierze je w pysk i przynosi do małych, które bawią się z łasiczką jak z równą sobie.

Ciekawe, że i kotka sąsiadów opiekuje się „leśną sierotką” i pozwala jej bawić się ze swymi małymi.



UROCY TAMBOR-MAJOR

Jest nim panna Krzeszyk, Polka z Chicago, która zwracała ogólną uwagę publiczności chicagowskiej w czasie uroczystego pochodu w dniu „Wienieczenia grobów”, idąc na czele doskonałej orkiestry żeńskiej

doświadczenie potrzebne, by dalej prowadzić tę interesującą pracę?

Pamiętajmy, że i nas czeka kiedyś los Marsa: zimno, wyschnięcie mórz i brak chmur w atmosferze, coraz rzadszej coraz uboższej bo nieustannie oddawanej na rzecz otaczającej nas pustej przestrzeni.

Trzeba będzie wtedy koniecznie pomyśleć o przeniesieniu się na młodszą od nas

## I bliższą słońcu planetę Wenus,

która teraz prawdopodobnie przypomina ziemię z czasów, gdy stygła jej powierzchnia, a dzisiejsze oceany unosiły się w powietrzu w postaci grubych zwalisk

chmur czarnych i zięjących piorunami. — Pomyślmy o tem, że i słońce kiedyś stanie się chłodniejsze niż jest dziś. Musimy koniecznie przenieść się na Wenus. Mamy wprawdzie parę milionów lat czasu, ale lepiej się na to... zawczasu przygotować!

# Hollywood w pogotowiu wojennym

Częste napady bandyckie są postrachem artystów — Nie udany szantaż Ryszarda Dixy — Stałe pogotowie policji i gwiazd aktorskich

Nigdzie w Ameryce niebezpieczeństwo gangsterów nie jest tak groźne jak w słynnym Hollywood. Ciężka atmosfera niby zmora dusząca cięży na jego mie-



NOWOCZESNE SYRENY ŁOWIĄ RYBY.

## Radio w lodowni

Statystyki amerykańskie stwierdziły, że kobieta amerykańska 60 dni na 100 spędza w kuchni. Konstruktorzy aparatów radiowych wyciągnęli z tego stwierdzenia jedynie słuszny wniosek, że radio, stanowiące ulubioną rozrywkę obywateli amerykańskich, powinno być udostępnione dla personelu żeńskiego, zajętego większą część dnia w kuchni. W tym celu zbudowano specjalne lodownie z wmonto-

wanym aparatem radiowym. Dla zabezpieczenia aparatu wrzed skutkami zimna, umieszczono go w specjalnej skrzyni, osłoniętej warstwą izolacyjną i umieszczonej w górnej części lodówki. Pani amerykańska, sięgając po zamrożony befszyk, może jednocześnie przekreśleniem skali „odmrozić” falę swej ulubionej stacji i wsłuchiwać się w dźwięki radiowe, nie przerywając swej pracy.

## Mały felieton

### Podatek a płeć

Spotkałem wczoraj mego przyjaciela Frania. Był tak promienny i radosny, że aż mnie to zdziwiło.

— Co się stało?  
— Wygrałem! Wygrałem!  
— Co? Gdzie? Czy dużo?  
— Z urzędem skarbowym wygrałem!  
— Fantazjujesz! Z urzędem skarbowym nikt jeszcze nie wygrał.  
— Mówię szczerą prawdę. Posłuchaj. Miesiąc temu zjawił się u mnie sekwestator. Z nakazem płatniczym za zaległy podatek z roku 1923 „z tytułu sprzedaży artykułów spożywczych przy ul. Żytnej 25”. Nakaz opiewał na moje nazwisko. Potraktowałem to, jak dobry żart.

— Panie, powiadam sekwestratorowi, ja w 1923 roku chodziłem do gimnazjum, uczyłem się łaciny i bynajmniej nie zajmowałem się „sprzedażą artykułów spożywczych”. A ulicy Żytnej wogóle nie znam.

— Wierzę panu, on mi na to, ale cóż robić. Ja mam nakaz. Zapłaci pan 15 zł podatku plus 35 zł 81 groszy procentów i kosztów.

— Ani myślę.  
— Ha, więc opiszemy mebelki. No i opisał pół pokoju. Meble należą do matki. Własnych, jak wiesz, nie posiadam. Z początku bagatelizowałem całą sprawę. Myślałem, że przecież w urzędzie naprawią pomyłkę. Gdzie tam. Po dwóch tygodniach dostałem zawiadomienie o licytacji. Sprawa przybierała obrót poważny. Postanowi-

łem rzecz wyjaśnić. No i wtedy zaczęło się! Nie masz pojęcia, co ja przeszedełem! Zaraz z początku okazało się, że chodzi o jakąś... Franciszkę, noszącą przypadkiem to samo nazwisko, co ja, która istotnie handlowała w r. 1923 „artykułami spożywczymi” na ulicy Żytnej. — Urzędnik poprostu pomylił się wypisując imię.

— Sprawa wyjaśniła się więc?  
— Naiwny jesteś. Musiałem wszak przekonać urząd skarbowy, że ja, Franciszek, nie jestem Franciszką, o którą chodzi.

— Przecież wystarczy spojrzeć na ciebie, żeby się przekonać, że nie jesteś kobietą...

— To tylko tak się wydaje. W urzędzie żądano dowodów. Znosiłem im różne świadectwa, fotografie, legitymacje, ba, cenzury i wypracowania szkolne. Wszystko to nie wystarczyło.

Zacząłem w końcu sam wątpić w swoją płeć. — Czemu ja jestem? Kobieta — jak chce urząd? — Meżczyzną — jak mu mam sam? Czy może czemś pośrednim. Chciałem pytać lekarza...

— Jakże się to skończyło? Przekonałeś ich?

— Przekonałem! Ożeniłem się z córką naczelnika urzędu skarbowego. Powiadają ci kiedy nareszcie wyszedłem z urzędu, wyjaśniwszy całą sprawę, czułem się jak odrodzony.

— Wierzę ci. Przekonać urząd skarbowy o swojej racji, to prawdziwy sukces!

skańcać dniami i nocą. Akorki i aktorci żyją w ciągłej obawie przed napadami bandyckimi, a zwłaszcza ci z nich, którzy posiadają dzieci.

Anna Harding, wyjeżdżając do Anglii, zamierzała sprawić przyjemność swej córce i odwiedzić z nią kilka rodzin znajomych, gdzie były dzieci w różnym wieku. O tych wizytach Anna Harding wyraziła się do znajomego dziennikarza:

— Radość moja tłumić lęk o bezpieczeństwo dziecka. Nigdy dotąd nie opuszczałem domu z córką bez eskorty. Wizyty, nasze odbywały się w największej tajemnicy. Mielimy też własnego szofera, ale mimo to drugi raz w życiu nie chcę przeżywać podobnych chwil niepokoju.

Aczkolwiek artyści i artystki prowadzą na ogół życie dość odosobnione, to przecież pokazywanie się ich publicznie jest nie uniknione. W takich wypadkach towarzyszą im zawsze detektywi, sami zaś postarali się u policji o zezwolenie na noszenie broni. Dzisiaj wszyscy artyści i wszystkie artystki zabierają ze sobą rewolwer, gdy udają się do atelier lub wieczorem na kolację. Poza tym wszyscy posiadają samochody zabezpieczone przed kulami rewolwerowymi.

Podobnie częste jak napady zbrojne są wypadki prostego wymuszania bez użycia broni. Do Ryszarda Dixy przysłała razu pewnego młoda dziewczyna, która zaoferowała mu własnoręcznie haftowane chusteczki. Opowiadała ona, że w ten sposób pokrywa koszty swych studiów uniwersyteckich. Artysta przez współczucie odkupił jej tuzin chusteczek.

Następnego dnia pojawiła się u artysty matka dziewczyny i groziła mu donosem do policji za usiłowane uwiedzenie małoletniej za pomocą dania jej pieniędzy. Dix powiadomił wbrew zwyczajowi panującemu w Hollywood o wizycie tej policję. Sąd stwierdził, że dziewczyna nie była małoletnia, że starsza osoba nie była jej matką, że chodziło tu o szantaż, opierający się na przypuszczeniu, że aktor nie zechce sprawy tej rozgłosić, że młoda dziewczyna nie była studentką, wreszcie, że obie kobiety posiadały majątek kilkuset tysięcy dolarów, zdobyty przez wymuszanie.

Na ogół jednakże tego rodzaju sprawy nie wywołują się na jaw, by nie pobudzić do naśladownictwa. Jeżeli zresztą mało jest napadów, to dzięki temu, że tak policja jak artyści i artystki znajdują się w stałym pogotowiu. (Kl.)



NA ŚLUBNYM KOBIERCU

Mistrzyni olimpijska w rzucie oszczepem, Niemka Tilly Fleischer, weszła przed kilku dniami w związek małżeński z przystojnym dentystą frankfurckim, dr. Häuserem. Na zdjęciu młoda para opuściła kościół i przechodzi pod sklepieniem ze skrzyżowanych oszczepów.